

73393 I

OTTOKAR.

Złodzieje naszej krwi.



Cena 16 gr. (20 f.)

WARSZAWA.

1927.

OTTOKAR.

Złodzieje naszej krwi.



№ 943.

WARSZAWA.

1986
35

43393

I
- W. Frąckiewicz
Sosnowiec, 9 III 1935

kupno



433

W okresie sto z górą lat trwającej niewoli naszej, krwią polską szafował zaborca. Nietylko Moskal, ale i Niemiec i Austrjak pędził rekruta polskiego w bój, ile razy wymagał interes jego państwa. Krwią i ramieniem polskim wyrąbywała sobie monarchja habsburska drogę na południe, tocząc długie i okrutne wojny z Włochami; płynęła krew polska w roku 1870 w wojnie przeciw Francji za sprawę zjednoczenia i rozrostu Niemiec; lała się obfitą strugą w wojnie Krymskiej w obronie najeźdźczy przemocy cara; wsiąkała głucho i niemo we wszystkie pobojuwiska, na których potęgą rosyjską zdobywała nowe pola zaborów; lub utrzymywała dawne. Polacy, którzy w dobie chylenia się do upadku Rzeczypospolitej, nie mogli zdobyć się na kilkadziesiąt tysięcy bagnatów w obronie jej bytu, po upadku swego państwa oddawali setki tysięcy ludzi w ofierze obcej i wrogiej sprawie. Szczytowym punktem tej tragedji, niewolnika stała się dopiero wojna obecna, w której Polak, stając w szeregu armji zaborczej, stawał się nietylko narzędziem tryumfu obcej sobie sprawy, ale i mechanicznem narzędziem topienia własnego narodu, uderzając bagnetem

w pierś rodaka i nadstawiając piersi przeciw bagnetowi rodaka.

Na polu wojny obecnej okazało się z prze-
rażliwą oczywistością, czem jest naród bez
państwa; okazało się, mianowicie, na niezliczo-
nych pobojuwiskach, zasłanych stosami trupów
polskich, w różne ubranych mundury, że na-
ród, który nie zdoła wytworzyć z siebie włas-
nej państwowości, który na barki swe nie
chce podjąć kosztów jej budowy i utrzymania,
skazany bywa — wcześniej lub później — na
podjęcie kosztów własnego pogrzebu.

Lecz czyż mamy pośród siebie ludzi,
którzy byliby przeciwni własnemu państwu,
którzyby od jego budowy się usuwali?

Niestety, na pytanie to odpowiedzieć
musimy: ludzie tacy w Polsce są. Idą oni
ciągłem nieprzerwanych pokoleń od tych,
którzy państwo nasze zetracili, którzy w na-
stępstwie z upadku wydzwignąć mu się nie
dali; oni to, nie mając ani jednego grosza
i ani jednej kropli krwi dla złożenia na ołta-
rzu sprawy polskiej, zaprzędawali i pracę pol-
ską i polską krew w służbę obcych państw,
wzamian za korzystanie z resztek tego krwa-
wego polskiego dorobku, jakie im rządy za-
bórcze rzucały i w spokoju pozwalają po-
żywać.

Dwie w Polsce od stu lat istnieją i wal-
czą ze sobą tradycje: tradycja niepodległoś-
ciowo-insurekcyjna, tradycja państwowotwórcza,
i tradycja ugody z jarzmem za cenę ustępstw
wyjednanych dla małej części ujarzmionego

narodu. Każda z tych dwu tradycji ma szlak doświadczeń za sobą, na które się powołuje; ma imiona bohaterów, któremi się szczyci.

Trudnoby w to uwierzyć, gdyby — nie trzeba było na to patrzeć. Odłam moskalofilski także piastuje wśród siebie imiona, które uważa za klejnoty historii. Czyż w Radzie Miejskiej niedawno jeden z przywódców Endecji nie wypowiedział się za utrzymaniem i pielęgnowaniem pomnika na Placu Zielonym, pomnika wzniesionego hańbie polskiej? A więc objawy, wrogie budownictwu państwa własnego, nie są przygodnymi odruchami zboczenia lub złej woli: wyraża się w nich dojrzały i skończony w sobie system polityczny, który przeciwstawia się konsekwentnie na wszystkich punktach systemowi państwo-twórczemu.

Dziś, kiedy zdawać sobie trzeba sprawę ze wszystkich odłamów rzeczywistości polskiej, i ze wszystkimi jej czynnikami się liczyć, bo następstwa i skutki wypadków dzisiejszych odbijać się będą takim lub innym stanem w dalekiej przyszłości, poświęcić musimy pilną uwagę zbadaniu i ogarnięciu tej siły wrogiej, którą po Rosji uważamy za największego nieprzyjaciela i przeciwnika państwa polskiego.

Na jakiej podstawie ideologicznej opiera się ten nieliczny, lecz możny i dobrze zorganizowany obóz podjadków, pogryzaczy i drązycieli wszelkich pod budowę państwa polskiego podwalin?

W obecnej chwili opiera się on na fikcj

nieprzejednanego maksymalizmu politycznego. Ci sami ludzie, którzy dwa lata temu czuli się uszczęśliwieni obietnicą samorządu rosyjskiego dla miast Królestwa Polskiego (z wyłączeniem Chełmszczyzny i połowy Suwalszczyzny) dziś nie czują się zadowoleni aktem zapowiedzi niepodległości z dnia 5 listopada. Nie protestują, rzecz prosta, przeciwko idei niepodległości, bo ta z nazbyt żywiołową siłą idzie już z głębin ludowych, ale protestują przeciwko postaci jej pochodzenia i urzeczywistnienia.

Niepodległość — dowodzą ludzie, którzy wczoraj biegli zdyszani za rydwanem Mikołaja Mikołajewicza, a dziś owinęli się w obłoki neutralności na Olimpie spokoju — niepodległość jest czemś, co wyrastać powinno z organicznej treści narodu; niepodległość nie może przyjść od jednej strony wojujących. Niepodległość, ofiarowana przez państwa centralne, jest tylko postacią uzależnienia naszego od tychże państw. I jakże to mamy realizować to ofiarowane nam dobrodziejstwo? Idąc ręką w rękę z rządami Niemiec i Austrii? Ależ oba te rządy są na ziemi naszej organizacjami obecnego ucisku i wyzysku: czyż współdziałając z nimi, nie będziemy przyczyniać się do utrwalenia nowego zaborcy na leżach zaborcy dawnego? Nie! czysta niepodległość może wykwitnąć tylko z gruntu nieskalanego stopą zaborcy!

Tak obłudnie dowodzą dziś ludzie, cofający dłonie od pracy nad realizacją aktu 5 li-

stopada; ludzie, zarzucający żywiołom państwowotwórczym współnictwo działania z władzami rządów okupacyjnych.

Podajemy zarzut. Lecz przedewszystkiem spytajmy: na jakiej glebie dotychczas opierały w Królestwie władze okupacyjne swe rządy? Czy nie na glebie bierności politycznej naszego społeczeństwa, przekazanej przez tradycję moskalofilstwa, przez tradycję endecji, która uczyła podporządkowywać interesy narodowe interesom zaborcy? Czemże są dzisiejsze w Królestwie rządy okupacyjne, tak szczególnie w obejmowaniu wszystkich spraw krajowych, tak nieubłagane w dościganiu własnych celów, czemże są one jeśli nie refleksem stanu bierności, który utrwałała endecja, jako wieczny warunek dobrobytu szczupłej garstki pasorzytów narodowych? Endecy wskazują dziś, w przeciwieństwie do aktu niepodległości z 5 listopada, na niepodległość świętą i czystą w sercu Polaka: lecz któż to ją tam właśnie skrytobójezłą bronią mordował, zohydzając pamięć Nocy Listopadowej i pamięć Nocy Styczniowej i wszystkie wielkie dni przesileni narodowych, z których wypadał grom walki o niepodległość? Któż rozpętał chaos oporu przeciw sztandarowi Józefa Piłsudskiego, gdy szedł na wojnę z Rosją bić się o niezależność polityczną narodu? Czyż przed dwoma laty Endecja nie obwołała pierwotnej klęski Piłsudskiego, która była klęską czystej idei niepodległościowej, za swoje własne zwycięstwo? Lecz początkowe niepowodzenie Jó-

zefa Piłsudskiego i — odwrotna jego strona — zwycięstwo nastrojów endeckich w Królestwie oddały rządy tego kraju w ręce władz okupacyjnych. Dzisiejsze rządy generał-gubernatorów państw okupacyjnych w Warszawie i Lublinie są tylko odbiciem tych hołdów, jakie Endecja składała generał-gubernatorom Rosji na Zamku Warszawskim. Kto nie czynił nic, by wyprzeć pierwszego zaborcę, kto, owszem słał się pod stopy jego całą poddańczością środków i intencji, ten pracował dla sprawy wszelkiego zaboru, ten torował drogę widokom wszelkiego rządu obcego.

Niemcy i Austria, zajmawszy Królestwo Polskie, opanowały przede wszystkim te drogi i łożyska, którymi chodziły rządy rosyjskie. Okupanci wymacali instyktownie, ze słuszną i zrozumiałą intuicją, miękisz i zgnilec bierności w organizmie polskiego społeczeństwa: oparli się na żywiołach endeckich, jako na najdogodniejszym przewodniku, na przewodniku wypróbowanym obcych rozkazów i obcych interesów. Ponieważ żywioły endeckie były to żywioły moskalofilskie, tedy sojusz prusko i austro-endecki niejednemu pozornie wydawał się dziwolągami. Ale był to dziwoląg tylko pozorny. W gruncie rzeczy tylko żywioły, zaprawione do tresury moskiewskiej, pójść mogły w służbę tresury niemieckiej i austriackiej.

Ze strony władz okupacyjnych zbliżenie się do endecji było w pierwszym roku ich

— 9 —
rządów najzupełniej celowe: nie mając żadnego planu co do decyzji w sprawie pelskiej, chciały one pozostawić sobie na tem polu całkowicie wolną rękę; otóż, ten, kto w Polsce chce zachować wolną rękę do gospodarowania i stanowienia o jej losie dowolnego, ten nie może wiązać się z żywiołem niepodległościowym: ten może wiązać się tylko z żywiołami bierności, z żywiołami, które za swobodę paśmożywania społecznego na klasach pracujących, wydają rządowi obcym *carte-blanche* do ciemienia całego narodu, krajania go i wyzyskiwania, tłumienia w nędzy, poniewierania we krwi i w pocie; z żywiołami, które jednego roku patrzą zimno, jak nóż moskiewski kraje ziemię polską od wschodu w Chełmszczyźnie, a roku następnego, na rozkaz dany, z zapalem biegną za mieczem moskiewskim jednoczyć Polskę od zachodu i północy.

Na zwolennikach bierności tedy, na neutralistach — jak odtąd nazwali się endecy — oparli rządy swe okupanci w początkach, dopóki nie wiedzieli jeszcze co uczynią w Polsce, i najbardziej zgubne dla nas pomysły nie były wyłączone.

Rozpoczął się miodowy rok pożycia Endecji z administracją władz okupacyjnych: ucisk i represje przeciw obozowi niepodległościowemu obok dyskretnej, opiekuńczej tolerancji dla wszelkich odłamów zastoju politycznego, bierności i — zezowania w stronę Moskwy. To zezowanie w stronę Moskwy było miejscowej administracji pruskiej, przeważnie

z łona hakatyzmu rekrutowanej, szczególnie miłe, jako usprawiedliwienie niezbędności silnej ręki pruskiej w kraju zdobytym, usprawiedliwienie wobec władzy centralnej, nie zdradzającej jeszcze podówczas żadnych oznak „nowej orientacji“.

Z ust generał-gubernatora warszawskiego padło jesienią roku 1915 hasło: *keine Politik* — i natychmiast przez żywioły bierności przyciśnięte zostało do serca, jako szkaplerz zbawienia. Rozpoczęły się wówczas między prasą endecką a prasą pana Cleinowa, istne wyścigi w obniżaniu dzieła Legjonów, w nicowaniu polskiego ruchu zbrojnego. O Józefie Piłsudskim nie mówiono wcale, albo mówiono z lekceważącym ust wyděciem, tak w niemieckich, jak i w endeckich sferach. Jednocześnie, zarówno z ośrodków administracji pruskiej, jak z kół, wirującej dokoła niej Endecji, szły nazewnątrz daleko promieniujące sugestje: sfera panów Cleinowów, zacierając ręce z uciechy, wołała ku Berlinowi, na użytek *Ostmarkvereinu*: Polacy spodleli do szczętu: plują na własnego żołnierza! Sfera natomiast endecka jednocześnie wołała ku szerokim kręgom społeczeństwa: Niemcy nie chcą naszej siły zbrojnej; widzą w nas kasek dla germanizacji: patrzcie, jak traktują tych Polaków, którzy dla nich poszli krew przelewać!

W ślad za sojuszem w obniżaniu niepodległościowej inicjatywy Legjonów poszedł szereg innych sojuszów i wspólności: już wówczas jęła błyskać sieć skrytych porozumień, tkwią-

ych nie w świadomości, ale zawartych w przedmiotowej konjunkturze politycznej, między endecją a hakatyzmem pruskim: te ośrodki, nie nawidząc się na powierzchni życia, pod powierzchnią jeły i wówczas działać sobie na rękę, zasilając swą żywotność nawzajem krzyżującymi się dowodami swej działalności.

Najsolidniejszy łącznik porozumienia Endecji z forpocztą hakatyzmu pruskiego, zasiadł w biurach okupacji, leżał w zobopólnym akcentowaniu ziem Królestwa Polskiego, jako przynależności i dziedzictwa korony rosyjskiej. Na tym punkcie panowała idealna zgoda między każdym endekiem-neutralistą, a każdym feldfeblem pruskim. Endecy, [podając się wobec Niemców, za poddanych rosyjskich, związanych przysięgą złożoną Mikołajowi II, przedstawiali ten związek z Rosją, jako jedyny punkt odporności przeciw zaborowi okupanta: nie mieli przecież w sobie żadnej innej rękojmi odporu, na samodzielności własnej opartego, i—przeciw jarzmu nowemu—przeciwstawiali to co mieli w sobie najmocniejszego: poczucie jarzma dawnego. Niemcom zaś nie właśnie nie przypadało do smaku bardziej, niż zamykanie się Polaków w kojcu niewoli rosyjskiej: wyobrażali sobie oni wtenczas, że wojna jest na schyłku, i że zmiana w Polsce nie pociągnie za sobą nawet zmiany kojca: tylko klucz od kojca z jednej ręki przejdzie do drugiej. Niech więc tymczasem siedzą sobie w kojcu! Z kojca, w którym Endecja pod kotrolą feldfeblów pruskich starała się zamknąć spo-

łeczeństwo polskie, wypuszczano ludność jedynie na pole akcji żywnościowej dobroczynnej, po części oświatowej. Kwesty uliczne, aprowizacja miast, wenty, gwiazdki dla wdów po legionistach, oto zadania, którymi jedynie wolno było zaprzętać się w Warszawie jeszcze rok temu. Rzecz charakterystyczna, że nawet otwaciu uniwersytetu i politechniki, które dziś w zgodnem pojęciu i państw centralnych i Polaków uchodzą za ogniwa w odbudowie niepodległości narodowej, podówczas odjęto charakter polityczny i nawet przeciwko niemu się zastrzegano. Neutralność, bierność: endecja tryumfowała na całej linii. Uniwersytet i politechnikę—by jakoś na tle panującej orientacji usprawiedliwić—wcisnięto w ramy przyszłej, spodziewanej, zapowiedzianej i jedynie legalnej—autonomji rosyjskiej.

Tak stały rzeczy do wiosny roku 1916, t. j. do chybienia efektu na wielką zamierzoną skalę ofensywy niemieckiej na Verdun.

Wojna nie rozegrała się na tym punkcie, na jakim przewidywali jej rozegranie w Niemczech konserwatyści i narodowi liberali. Szła w naród niemiecki coraz głębiej. Odwoływała się do coraz głębszych pokładów siły narodowej i woli, do coraz głębszych pokładów rzetelności w sumowaniu wysiłków bojowych. Wtenczas przyszła w Niemczech kolej na rewizję spraw stosunku mocarstw centralnych do Polski. Sprawa polska z ręki pruskiego urzędnika i feldfebla przeszła do rąk mężów stanu, polityków i dyplomatów.

Endecja zachnęła się z oburzeniem.

Jej postawa wobec pochodu 3 Maja była kombinacją gniewu, żalu i niezdecydowania.

Naród wychodzi z kojca niewoli rosyjskiej!? Co to jest? Gdzie jest feldfelbel pruski? Niestety, feldfelbel pruski patrzył na sztandary polskie, na 200 tysięcy ludzi, idących w matematycznym ładzie, patrzył i milczał. Żołnierzowi niemieckiemu Warszawa po raz pierwszy zaimponowała. Endecja zapieniła się w bezsilnej obstrukcji. Żołnierz niemiecki milczał, a—policji rosyjskiej nie było!... Co tu począć?—gorączkowała się Endecja. I w końcu orzekła: cóż z tego, że naród wychodzi z kojca? My—nie wyjdziemy.

I w dniu 3 Maja, w 125-tą rocznicę konstytucji odrodzenia narodowego, Endecja — przeważnie — pozostała w kojcu.

Ale spostrzegła się szybko, że popełniła błąd. Odtąd już w żadnej uroczystości jej nie brakło. Podpisała się w lipcu pod deklaracją połączonych stronnictw polskich, w Radzie st. miasta Warszawy złożonej, w listopadzie poszła na Zamek, by przyjąć z rąk niemieckich zapowiedź niepodległości. W dniu 1 Grudnia powitała na ulicach wkraczające do stolicy Legjony...

Ale to już i wszystko. Tu stanęła.

Dalej Endecja iść nie może, nie sprzeniewierzając się swej dotychczasowej istocie, Odtąd gotowa ona będzie już tylko akt niepodległości komentować; realizować go nie chce

i nie może, nie wydając jednocześnie wyroku na siebie.

Realizowanie niepodległości to — uruchomienie sił narodowych aż do głębi, aż do samego dna: na to nie może się zgodzić odłam, pasorzytujący na wzajemnym tych sił neutralizowaniu się i ucisku.

Rządy państw centralnych z dniem 5 listopada z płaszczyzny bezwzględnego czynnika siły przeszły w zasadzie na płaszczyznę uzgadniania własnych interesów mocarstwowych z interesem powstającego państwa polskiego — z tej płaszczyzny Endecja ściąga je na nowo na poziom stosunku rozkazodawcy do posłusznej czaladzi. Akt 5-go listopada pojęła Endecja: jako zarządzenie inne; nie pojęła go jako przełomu w naszym położeniu dziejowym, zamykającego jedną kartę walki, a otwierającego kartę nową.

Nie znaczy to wcale, aby Endecja uznawała akt państw centralnych, proklamujący zapowiedź niepodległości za rzecz samą w sobie szkodliwą, lub ujemną: owszem widzi ona, nawet rozmaite dodatnie jego strony i korzyści, tylko widzi je gdzieindziej, niż obóz czynnych żywiołów niepodległościowych. Endecja gotowa się nawet aktem tym entuzjazmować pod warunkiem, że... nie będzie on realizowany. Wartość jego leży dla Endecji w samym akcie jego proklamacji; leży w tem, co akt ów o nas orzeka, nie zaś w tym, jakie pole zadań przed nami otwiera. Innemi słowy: Endecja chce pozostawić akt ów wyłącznie w sfe-

rze odpowiedzialności państw centralnych, uchylić i zdjąć natomiast odpowiedzialność zań całkowicie z bark narodu polskiego.

Niechaj „niepodległość“ pozostanie jedynym więcej rozporządzeniem generał-gubernatorstw okupacyjnych: wara wcielać ją w życie! W powściągliwości tej nie należy iść tak daleko, aby przeciw aktowi 5 listopada protestować: Endecja zastrzega się, że stoi na stanowisku niepodległości; ona tylko protestuje przeciwko przenoszeniu aktu proklamowanej niepodległości z biura generał-gubernatora do wnętrza życia polskiego; ona tylko nie chce z postulatu niepodległości czynić ośrodka organizującej się siły polskiej.

Dlatego Endecja wahała się przy wyborze stanowiska swego wobec Tymczasowej Rady Stanu. Jeśli instytucja ta ma jeno stanąć w szeregu dotychczasowych różnych instytucji polskich na terenach okupacji, jeśli ma być dalszym ciągiem, lub ogniwem w łańcuchu samorządu, to Endecja zasiadłaby w niej z przyjemnością, i—wówczas, oczywiście, postarałaby się ją opanować. Lecz skoro owa Tymczasowa Rada Stanu ma być Tymczasowym Rządem Narodowym, zarodem państwowości polskiej, organizatorką polskiej siły zbrojnej, czynnikiem politycznym na arenie międzynarodowej, czynnikiem samodzielnym i za siebie odpowiedzialnym, wtenczas Endecja cofa się od jej progów, wtenczas postanawia Radę Stanu bojkotować. A jeżeli nawet zgodzi się na organizowanie siły zbrojnej w Polsce, to pod warun-

kiem, mianowicie: aby armja polska, przez rząd polski formowana nie brała udziału w wojnie obecnej przeciwko Rosji o byt i zabezpieczenie państwa polskiego.

Takie jest dziś stanowisko Endecji w stosunku do sprawy polskiej.

Stąd to rodzi się to dwuznaczne, a raczej podwójne stanowisko, jakie endecja zajmuje wobec powstających lub powstać mających organów wskrzeszonego z grobu państwa polskiego: stanowisko przychylne i życzliwe, jeśli organy owe ograniczą działalność swą do zakresu spraw gospodarczo - administracyjnych; stanowisko wręcz wrogie i odporne, jeśli organy owe mają ten ciasny zakres przekroczyć. W takiej alternatywie wyraża się stosunek Endecji zarówno do tymczasowej Rady Stanu, jak do Sejmu; co więcej: pod kątem podobnej alternatywy patrzy ona na armję polską.

Rząd, Armja i Sejm: te trzy postulaty czynnej polityki polskiej w dobie obecnej figurują bowiem i w programie neutralistów: tylko, że tam stają się one nie organami czynu, ale postaciami zastoju politycznego.

Rząd Tymczasowy wyobraża sobie Endecja, jako rodzaj Komitetu Obywatelskiego o działalności na cały kraj rozpostartej: tylko w takiej postaci chciałaby go przyjąć; w postaci, mianowicie, wyłączającej wszelkie atrybuty władzy politycznej, sięgającej w dziedzinę międzynarodową. A więc: aprowizacja kraju, urządzanie oświaty, zarząd miast i gmin, opieka sanitarna, odbudowa przemysłu i rolnictwa,

oto mniej więcej te dziedziny, na których ograniczyć pragnie Endecja kompetencję Rządu Tymczasowego. Jeśli więc tymczasowa Rada Stanu zacieśni działalność swą do powyższego zakresu, Endecja gotowa będzie ją popierać; gotowa była nawet wejść do niej i — owszem, całkiem ją wówczas opanować. Lecz jeśli tymczasowa Rada Stanu ma być politycznym zawiązkiem organizacji państwowej, jeśli ma rzucić podwaliny pod zasadniczą rękojmnię tej samodzielności, podwalinę pod armję polską, jeśli ma określić oblicze państwa polskiego zajęciem wyraźnego frontu na polu wojny obecnej: wówczas Endecja obarcza tę Radę Stanu klątwą i — postanawia ją bojkotować, jako instytucję zostającą na usługach niemieckich.

Czyli: Endecja gotowa przyznać rządowi polskiemu miano narodowego, o ile nie wychyli głowy ponad zarządzenia władz okupacyjnych i pozostanie, jako ogniwo w ich łańcuchu; ale miana tego mu zaprzeczy, gdy wstępując na pole samoistnego działania, postawi na niem koncepcję państwa polskiego i określi stosunek jego do państw ościennych, jako stosunek równego wobec równych.

Wszelako Rząd Tymczasowy, choćby najradykałniej zmierzający do budowania państwa, do budowania go natychmiast—w ogniu wojny i poprzez wojnę—nie będzie siłą znaczną, jeśli nie wytworzy, siły zbrojnej. I to Endecja doskonale rozumie. Rozumiejąc zaś jednocześnie, że pęd ku wytworzeniu własnej

siły zbrojnej jest już zbyt silny w społeczeństwie polskiem, aby można było otwarcie czoło mu stawić, Endecja pragnie armję polską zniweczyć atakiem flankowym. Godzi się ona tedy na powstanie armji polskiej, ale armji — z góry już zneutralizowanej, przeznaczonej do koszar, lecz nie przeznaczonej do wzięcia udziału w wojnie obecnej, w wojnie przeciw Rosji.

Złamawszy ostrze Rządu Tymczasowego i rozbroiwszy armję, Endecja nie potrzebowałaby już obawiać się Sejmu. Sejm stałby się dla Endecji konsolidacją żywiołów neutralnych: to też Sejmu Endecja nie zwalcza; przeciwnie, spodziewając się w nim znaleźć przyrząd do organizowania przeszkód na drodze naczelných zadań państwowotwórczych przez wysuwanie zadań drugorzędnych, stawia ona Sejm na porządku dziennym bardzo mocno. Inna rzecz, czy w rachubach swoich nie dozna ona zawodu; tutaj podkreślamy tylko, że dla żywiołów endeckich Sejm, organ prawodawstwa, zarówno jak rząd, organ wykonania, zarówno jak armja, organ obrony krajowej, nie są etapami budowy państwa polskiego, ale posterunkami walki i oporu przeciw temu państwu. Wszystkie te instytucje dla Endecji są pożądane o tyle, o ile starają się zbiornikami. mogącymi uwięzić i zasklepić w postaci nieruchomej polityczną żywą siłę narodu; wtenczas Endecja gotowa jest zasiąść w nich, lub zasiąść przy nich na straży ich bezładu. Nie jako motory, sumujące i przerabiające utajoną energję na żywą siłę ruchu, ale przeciwnie, jako tamy, zbierające pra-

dy żywej siły w martwe pokłady zastoju, pragnie Endecja powołać do bytu i ukształtować zarówno Rząd i Sejm, jak armję polską.

Tak w chwili obecnej przedstawiają się usiłowania i zamiary Endecji oraz tych kół prawicowych i zachowawczych w Królestwie, które ulegają ciśnieniu politycznemu Endecji.

Zapytajmy, z kolei, jak przedstawia się skutki i następstwa tej działalności.

Skutki i następstwa *rzekome*, skutki i następstwa *pozorne* wołają ku nam z całej literatury endeckiej, jawnej i podziemnej, imiennej i bezimiennej, z publicystyki i z tyraljerki pamfletowej: na łamach i na kartach tych wszystkich publikacji stawia się koncepcję neutralności, jako koncepcję najpewniejszej postaci przechowania sił polskich dla doby powojennej. Wojnę pojmuje się tam, jako pożar, podczas którego obowiązuje jeden tylko nakaz: ocalenia tego, co się da. Wojna jest tam uważana za żywioł wyłącznie niszczycielski. w żadnym stopniu nie uchodzi tam za żywioł twórczy. Twórczy może być dopiero pokój. Na okres pokoju zatem zachować należy wszystkie nasze siły, w granicach i w postaci nietkniętej, t. j. w postaci oszczędzonej przez kataklizm wojny.

Kto po ukończonej wojnie będzie tych sił naszych szafarzem, w to pytanie koncepcja powyższa nie wchodzi, zasłaniając się złudnym i zwodnym domyslnikiem, że o ujęcie kierownictwa własnymi sprawami niezawodnie w chwili właściwej... poprosi nas kongres.

Jak widzimy koncepcja neutralistyczno-endecka nie przykłada do wypadków miary nie tylko historycznej, ale stoi poniżej pojęć zwykłej zdrowej gospodarki przedsiębiorczej, stoi na poziomie płytkiej rachuby kramarskiej, i — w imieniu tej rachuby kramarskiego łokcia zwraca się do przekonania szerokich mas. Każdy szeląg nie wydany w dniu dzisiejszym poczytuje za oszczędzony dla kapitału przyszłości; każdą kroplę krwi, nie wylaną w dniu dzisiejszym, podaje ze uchowaną dla kapitału przyszłości. Nie uznaje metody robienia nakładów, zaprzecza wydajności ofiar, złożonych dziś, by uzyskać plony jutro.

Endecki *maksymalizm* żądań i postulatów idzie więc w praktyce w parze z *minimalizmem* nakładów i ofiar.

Dlatego to ma on takie powodzenie u ludzi, posługujących się kategorjami buchalterji drobnomieszczańskiej, bez względu na to, czy buchalterja ta kwituje pod lipami szlacheckiego dworu, czy w kantorze warszawskiego kupca, czy pod strzechą włościanina. Najwyższy patriotyzm rozprzedaje Endecja po najtańszej cenie.

Tak przedstawiają się rzekome i pozorne skutki polityki endeckiej w ich popularnem ujęciu, obliczonem na propagandę wśród mas: zysk bezpośredni i doraźny, zysk ciułany z niewydania szeląga z kieszeni, ciułany z nieprzelania kropli krwi z serca, ciułany z *nie-robienia* i z *nieusiłowania*, słowem zysk, oparty na redukowaniu żywotności narodu w jej

naczelnych przejawach, — oto ów dodatni bilans neutralności, jaką Endecja społeczeństwu polskiemu zaleca.

A jak wyglądać będą tej neutralności skutki i następstwa rzeczywiste, skutki prawdziwe, które koła kierownicze Endecji przewidują i do których, świadomie oczywiście dążą, ale które osłaniają przed oczyma szerokiej masy? Spróbujmy osłony te rozerwać i sięgnąć wejrzeniem w istotny układ interesów.

Rzeczywistym skutkiem neutralności, o ileby społeczeństwo pozostało jej do końca wojny wierne, t. j. o ile nie wzięłoby udziału czynnego w wojnie z Rosją lub przynajmniej nie uczyniło w tym kierunku poważnego kroku przygotowawczego, skutkiem rzeczywistym takiej bezczynności stałoby się załamanie samej idei państwowej, podjętej i proklamowanej przez państwa centralne w d. 5 listopada, a przez żywioły niepodległościowe reprezentowanej w całym szeregu przedsięwzięć militarnych i politycznych. Neutralność, w znaczeniu endeckim, przeprowadzona konsekwentnie do końca wojny, obwieści wszemu światu bankructwo naszej niepodległości. Neutralność, w znaczeniu endeckim, to — świadectwo, że Polacy nie zgłaszają na forum wojny, tej wielkiej rozjemczyni narodów, żadnej pretensji politycznej. Niestanięcie — w tej wojnie — do boju ani po tej, ani po tamtej stronie okopów, jak chce dziś Endecja, coś innego może wyrażać, jak akceptowanie stanu

przedwojennego, formułę trójzaboreczności, a więc w zasadzie zgodę na zabór? Kto nie chce dziś organizowania państwa polskiego z frontem walki natychmiastowej przeciw Rosji, ten nie tylko otwiera Rosji prawo moralne i polityczne do powrotu na ziemię polską z całym aparatem bezwzględnego czy względnego ucisku; ten, co gorsza, akceptuje prawo obcych mocarstw do stanowienia o naszym losie bez naszego udziału, a więc także — i w równej mierze — otwiera moralne i polityczne prawo dzisiejszym okupantom Polski do zatrzymania w ręku tyle nad nami władzy, ile zechcą. Kto podczas wojny jest masą bezoporną, krajaną i deptaną przez armje obce, ten podczas kongresu staje się przedmiotem, krajany przez ołówki dyplomatów. Naród, który podczas wojny wykazał, że jest nieszkodliwy, traci wszelkie widoki, by się z nim liczone podczas pokoju. Z kim podczas wojny można nie robić ceregieli, tego można w czasie pokoju — zdusić. I dlatego Endecja — swym postulatem neutralności — stwarza tak wielkie dla narodu niebezpieczeństwo, że rządowi okupacyjnym stawia nieustannie przed oczy możliwość ponownego z ich strony zejścia na płaszczyznę wyłącznego czynnika siły, znajdującego granice jedynie w pojęciu własnego interesu i — w poczuciu ludzkości. Żywioł endecki w Polsce jest dla rządów okupacyjnych nieustanną pokusą powrotu do projektów aneksyjnych, lub półaneksyjnych. Ten bowiem, kto przekazuje decyzję w sprawie polskiej jakie-

muś trybunałowi międzynarodowemu, ten — już z góry — przekazuje ją w części Niemcom i Austrii, które w trybunale tym będą uczestniczyły z głosem zgoła nie lekceważonym, a więc zrzeka się i'odtrąca od siebie ten udział w decydowaniu sprawy własnej, jaką akt 5 listopada składa w nasze ręce.

Rzeczywistym przeto skutkiem polityki endeckiej w Polsce staje się wzmocnienie stanowiska rządów okupacyjnych w naszym kraju; rachuby na kongres z naszej strony nie ratują sprawy, ale, przeciwnie, utrwalają jeszcze rządy okupacyjne w zapuszczaniu korzenia w naszą ziemię, bo skoro ziemia ta nie stanie się dla nich podstawą państwa sprzymierzonego, tedy pozostaje dla nich tylko łupem wojennym, przedmiotem targu wojennego, lub źródłem dostawy ludzkiego surowca: najbliższą kolonją... białych murzynów.

Lecz ten właśnie los, który byłby losem klęski dla całego narodu, Endecja wraz z zaprzyjaźnionymi z nią sferami zachowawczej prawicy uznalaby dla siebie za wygraną; klęski narodu nie uznalaby za klęskę swoją własną.

Endecja bowiem jest tym żywiołem, który zdołał przystosować się do systemu niewoli i nawet w kleszczach ucisku umiał wic dla siebie gniazdo nędznego dobrobytu. *Endecji przeto nie śpieszno z domu niewoli.* Ona wie, że posiada takie zalety i cnoty, za które każdy i wszelki zaborca, o ile zabór

stanie się naszym udziałem, skwapliwie i suto zapłaci.

Cóż, że cały naród składać będzie krwawą daninę wrogowi? Endecja wie, że ten wróg, w swoim własnym interesie, będzie musiał jej częśćkę swej daniny ustąpić, że swym poborem zbójckim będzie musiał z nią w jakiejś drobnej, lecz pewnej, proporcji się podzielić.

Będzie musiał się z nią dzielić, ponieważ w żadnym kraju cudzym rządzić niepodobna, nie mając za sobą choć części miejscowego społeczeństwa.

Niech leje się pot robotnika polskiego w dalekiej obcej kopalni, poza wszelką opieką prawa, poza wszelką kontrolą własnego rządu, poza wszelkiem poparciem własnego państwa: Endecja od plonów tego potu zdoła odciąć dla siebie — odciąć nożycami zaborcy — dyskretny kupon pewnego zarobku.

Niech leje się krew rekruta polskiego w obcej armji, na pobojuwiskach obcego interesu i cudzej chwały, niech chłop poznański i krakowski godzą bagnetem w polską pierś pod moskiewskim mundurem: Endecja i tu i tam potrafi z morza krwi bezimiennej wyłowić po parę poselskich mandatów do Dumy, do Landtagu, ba!.. z krwi i popiołów Galicji, łupionej mieczem moskiewskim, wyłowiła Endecja już w zaraniu wojny kilka dygnitarstw powiatowych, kilka powiatowych zaszczytów.

Niech jęczy dziecko polskie w obcej szkole; niechaj chłop polski chodzi ze skargą

na szlachtę polską do komisariatu sprawiedliwości moskiewskiej lub pruskiej; niech praca rąk roboczych emigruje za morza; niech praca mózgów polskich emigruje za góry i morza, szukając przytułku w Ameryce i Szwajcarii,, niech myśl polska pod kagańcem cenzury obcej karleje, niech duch polski gubi się po pustyniach zaprzepaszczonej kultury, niech dziczeje w oderwaniu od spuścizny przodków: Endecja na dnie każdego ubytku narodowego znajdzie dla siebie swą wyżebraną ucztę pasorzyta!

Od początku wojny rozstrzyga się na polu wojny pytanie naszej przyszłości: pytanie, czy wydzwigniemy się, jako naród, z uścisku na poziom wolności, czy ze stanu przedmiotu rządzonego obcą ręką przejdziemy do stanu gospodarzy, rządzących samodzielnie zasadami własnego ducha i mienia, rządzących samodzielnie produkcją własnej ziemi, produkcją własnych rąk i mózgów; rozstrzyga się pytanie, czy będziemy panami plonów własnej pracy, czy będziemy właścicielami swoich mięśni i swej krwi, czy też dorobkiem naszej pracy tuczyć się będzie obcy rząd i naród, czy energią naszych mięśni i skarbem naszej krwi nadal rozporządzać będzie obcy władca, wróg nasz i ciemieżca?

Obóz niepodległościowy, w poczuciu doniosłości przeżywanej doby, zorganizował od początku wojny swe siły ku temu, aby czynnie wykazać, że żaden zabór obcy nie znajdzie w Polsce gruntu; że opór przeciw jarzmu jest

w Polsce siłą żywiołową, która wybucha przy pierwszej sposobności; że w Polsce na ucisku nie budować nie można; że w sercach polskich zawiera się zbyt wiele dynamitu, aby zaborca mógł deptać po nich spokojnie; że w mogiłach polskich zbyt wiele spoczęło nienasyconej zemsty, aby je można spokojnie zaborczym pługiem rozorać. Z tych uczuć wyrosły Legjony Polskie: zbrojny odwet ziemi ujarzmionej przeciw siłom ucisku i zaboru. W pierwszym dniu wojny podniósł Józef Piłsudski miecz przeciwko władztwu Rosji na ziemiach Polski i Litwy, a ponieważ podniósł go w imię nieugiętego hasła niepodległości, więc, godząc w Rosję, jednocześnie piersią własną zagradzał do Królestwa drogę zapędowi wszelkiej innej zaborczości. Tego pierwiastku nie trzeba bynajmniej w założeniu polskiego czynu zbrojnego pomijać. Przepędzając z granic polskich Rosję, Legjony zarazem z piersi własnych tworzyły ów pierwszy mur, jaki nowy zaborca musiałby na swej drodze napotkać i—złamać! Z poziomu podścieliska, jakim był naród polski w obrębie państwowości niemieckiej i austro-węgierskiej, Legjony dźwignęły nas, jako naród, na poziom sprzymierzeńca, t.j. przygotowały tę platformę, na której doszedł do skutku akt 5 Listopada.

Eudecja w toku całej wojny dotychczasowej stosowała taktykę przeciwną: ona uwydatniała te w społeczeństwie polskim pierwiastki, które wszelkiemu najazdowi rokowały widoki utrwalenia się i spokojnego panowania.

Sprowadziła do *minimum* objawy polskiej inicjatywy i woli; obnażyła i rozwarła przed uczestnikami wojny obszar polskiego posłuszeństwa: obnażyła go i rozwarła w pierwszym roku przed Moskalami, rozpostarła go w drugim i trzecim roku przed nowym okupantem, posuwając poddańczosć aż do granic bezwstydu i świętokradztwa; otwarła, mianowicie, dostęp rozporządzeniom władzy obcej w tej dziedzinie, w której rządzić powinien niepodzielnie nakaz sumienia narodowego: w dziedzinie obcowania narodu ze stygmatami swego męczeństwa, ze wspomnieniami krzywdy narodowej; w dziedzinie rozprawiania się ze świadectwami narodowej hańby i upokorzenia. Wszędzie i ciągle Endecja czeka na rozporządzenia i w piersi piastaje gotowość ich spełnień. Czeką, by władze okupacyjne zarządziły zniesienie pomników niewoli moskiewskiej; czeka, by generał-gubernator rozkazał dom Staszica przywrócić do historycznego wyglądu; czeka, by przepisy niemieckie i austrijackie wpijały się coraz głębiej w organizm Polaka; oczekuje chwili w której niepodległość da się ująć i wykonać w terminach cudzego rozkazu i własnego posłuszeństwa.

Oto punkt, na którym może najdobitniej przedstawia się przeciwieństwo między Endecją a czynnym obozem niepodległości: Józef Piłsudski stając przeciwko Rosji po stronie państw centralnych, ze stosunku zależności faktycznej, jaki pociągnęła za sobą konieczność współdziałania z armiami tych państw na polu

walki, wydobył pierwiastek polskiej woli narodowej, stwarzając grunt dla przymierza wojennego, które wyraziło się następnie w formule politycznej aktu 5 Listopada, w formule stosunku: równi z równymi. Endecja, przyjmując z rąk państw centralnych zapowiedź niepodległości, przemienia ją w węzeł naszego uzależnienia i poddaństwa. Zamienia ją w węzeł uzależnienia i poddaństwa, zarówno usuwając się od realizowania aktu 5 Listopada w jego treści politycznej, jak przyjmując aktów na to, by przedstawić go do zatwierdzenia w następstwie Rosji i Koalicji. W pierwszym wypadku bowiem Endecja, porzucając niejako akt listopadowy na bruku, rozwiązuje państwa centralne z tych zobowiązań, jakie aktem tym wobec nas zaciągnęły; w drugim wypadku przez chęć odwołania się do Koalicji Endecja stwierdza, że niepodległość nasza może zaczerpnąć siłę tylko z poza nas, i — przyjmując ją, jako rozporządzenie niemieckie i austrijackie, chce treść jej obarczyć jeszcze rozporządzeniem dodatkowem — Koalicji.

Obywatelu polski, ty, który stałeś dotąd zdala od polityki, i ty, który w sprawach politycznych miałeś wiadomości jednostronne, wniknij w istotę tego przeciwieństwa, i osądź, po której masz stanąć stronie. Jeśli sam nie dokonasz wyboru, to postanowi za ciebie sam bieg życia, rzucając wagę twoją na ową szalę, gdzie sumują się żywioły bierne, przeważając decyzję na rzecz Endecji, przeciw państwu polskiemu!

Obywatelu polski, ziemianinie, robotniku, chłopie, pracowniku na polu przemysłu, handlu, nauki, wytwórco dóbr materialnych i duchowych, dziedzicu polskiego zagonu, polskiego warsztatu, lub polskiej myśli i wiary: wybieraj! Masz do wyboru wojnę albo pokój.

Wojna jest drogą kosztowną. Wymaga natychmiastowego nakładu wysiłków, pieniędzy i krwi. Ale ona pozwoli zbudować nam państwo własne, w którym sami rządzić będziemy swą pracą i sami stanowić o przeznaczeniu owoców tej pracy.

Pokój i neutralność jest drogą, która na razie uwalnia od kosztów, która na dzień dzisiejszy jest drogą najtańszą. Ale wzamian wydaje na łup nowego zaboru przyszłości wszystko to, co z wojny ocalimy, i co po wojnie wytworzyć zdołamy.

Obóz niepodległościowy, w wojnie przeciwko Rosji, organizujący państwo polskie, dąży do podniesienia każdej klasy i każdej warstwy w narodzie przez podniesienie stanu całego narodu: przez rozszerzenie fizycznej podstawy jego bytu w postaci terytorjum; przez udoskonalenie jego organizacji w narodzie własnym: przez zabezpieczenie jego samodzielności w postaci armji; przez pomnożenie jego dóbr materialnych—dzięki wyższemu poziomowi produkcji; przez sprawiedliwszy tychże dóbr rozdział—dzięki demokracji systemu podatkowego; przez pomnożenie oświaty—dzięki udostępnieniu szerokim masom bezpłatnej szkoły początkowej; wreszcie przez wzmożenie du-

my i godności ludzkiej w każdym obywatelu dzięki poczuciu odpowiedzialności za los kraju, w którego prawodawstwie, rządzie i zarządzie ów obywatel mieć będzie zaręczony w konstytucji udział. Obóz niepodległości zatem, obóz czynnej walki o zdobycie państwa polskiego, dąży do zapewnienia przyrostu sił w obronie każdej klasy społecznej przez pomnożenie sił w całym narodzie.

Endecja nie dąży do podniesienia stanu całości narodu na wyższy poziom wydajności i organizacji, gdyż na każdym poziomie, pod każdym rządem, pod każdym zaborem, ma zapewnione dla siebie warunki rozwoju i dobrobytu. Niepodległość państwowa Polski, w jej rachubach, nie warta jest wysiłku, gdyż dla endecji stan podległości narodu nie wyłącza swobody żerowania na dorobku własnego narodu. Endecja jest organizacją ludzi, których dobrobyt nie sumuje się z dobrobytem innych odłamów narodu, ale jest tego dobrobytu resztą, pozostawioną po grabieżach zaborcy, Endecja jest organizacją ciurów obozowych, ciągnących za pochodem zaborcy, aby żywić się i bogacić odpadkami jego rozboju i gwałtu. Kto widział działalność Endecji w roku 1914 i 1915 we Lwowie, na tyłach „zdobywczej” armji moskiewskiej, kto widział tę szarańczę, siadającą na gruzach polskiego mienia i polskiej kultury, aby uczestniczyć w „zdobywach” moskiewskiego oręża, ten słów powyższych nie nazwie przesadą!

Niezłomne przeświadczenie, że pod naj-

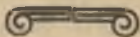
szerszym uciskiem starczy polskiej krwi i polskiego dobytku na pokarm dla zaborcy i na żołądek dla jego klienteli, leży u podstaw tych wszystkich przeciw państwu polskiemu zamachów, jakie Endecja podejmuje na wschodzie i zachodzie, tych wszystkich tajnych podkopów, jakimi stara się państwo polskie ubić w kraju. To przeświadczenie jest osobliwego rodzaju wyznaniem wiary endeckiej w niepożytość Polski!

Jeśli, mimo oporu i bierności Endecji, państwo polskie, dzięki wysiłkowi i ofierze innych, stanie się rzeczywistością, Endecja, oczywiście, postara się zająć w tem państwie stanowisko, jak najbardziej odpowiadające jej taktyce i systemowi politycznemu. Ale jeśli państwo polskie się załamie, Endecja rozpaczać nie będzie. Zgłosi się posłuszuje do nowego pana, polecając mu swe wypróbowane usługi. Do którego pana?—jeszcze nie wie: stąd to właśnie wynika jej neutralność. Ale to wie doskonale, że jej usługi odtrącone nie będą. Że jej współudział będzie wynagrodzony ustanowieniem serwitutu endeckiego na każdej kropli krwi, którą zaborca z ciała narodu wytoczy. Ale ten właśnie serwitut polityczno-partyjny, który na krwi ojczystej ongi umiała zapewnić sobie Targowica, i na który dziś liczy Endecja, daje nam prawo moralne już dziś w twarz jej cisnąć potępieńcze miano złodziejów polskiej krwi. bo ten, kto w rabunku uczestniczy, takim samym jest złodziejem i zbrodniarzem, jak sam sprawca zbrodni.

Raz jeszcze tedy zwracamy się, obywatelu polski, do ciebie, mówiąc: wybieraj!

Chcesz-li poprawy losu własnego po przez poprawę losu całego narodu — gotuj się do walki o państwo polskie przeciw wszystkim, którzy mu stają na drodze.

Chcesz-li stać się parobkiem przyszłego zaborcy, skazanym na wyzucie z prawa rozporządzania swą siłą i pracą, swą myślą i krwią, — załóż ręce bezczynnie, czekając, jakiego nowego władcę przyniosą ci wypadki. Osłoda w niewoli będzie ci myśl, że sam stałeś się jej sprawcą. A otuchą w cierpieniu będzie ci świadomość, że na krwi twojej, którą tuczyć się będzie obcy zaborca, wzrośnie także — swojski liszaj.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000708480



I 73393

